

AUTOR BESTSELLERA
CZASEM WARTO ZABIĆ

KĄŻDY JEJ STRACH

PETER SWANSON

MARGINESY



**KAŻDY
JEJ
STRACH**

PETER SWANSON

Przełożyła Ewa Penksyk-Kluczkowska

MARGINESY

Dla Susan, Jima, Davida i Jeremy'ego

Her Every Fear

COPYRIGHT © 2016 BY Peter Swanson

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Ewa Penksyk-Kluczkowska
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2017

Każdy strach to pożądanie. Każde pożądanie to strach.
Żarzą się papierosy pod drzewami,
Gdzie mordercy ze Staffordshire czekają na współników
I na ofiary. Każda ofiara jest współnikiem.
James Fenton, *Morderca ze Staffordshire*

DŁUGONOGIE STRACHY

Najkrótsza droga z lotniska Logan do centrum Bostonu prowadzi przez półtorakilometrowy tunel Sumner. Ciemny, wilgotny, niski sprawia wrażenie zbudowanego ze sto lat temu, i to się właściwie zgadza. W piątek 24 kwietnia, w ciepły wiosenny wieczór studentce pierwszego roku Boston University w połowie tunelu skończyło się paliwo, a to spowodowało, że wszystkie pojazdy, zwykle poruszające się dwoma pasami ruchu, powoli przetaczały się jednym. Kate Priddy, która nigdy wcześniej nie była w Bostonie i nie miała pojęcia, że znajdzie się w tunelu pod Boston Harbor, siedziała w tkwiącej w korku taksówce i zaczynała panikować.

To nie był jej pierwszy atak paniki, nawet nie pierwszy tego konkretnego dnia. Miała już jeden rano, gdy wyszła ze swojego mieszkania w Belsize Park w Londynie na zimny, szary świt i nagle poczuła, że to całe zamienianie się mieszkaniami to najgorszy pomysł, na jaki się w życiu zgodziła. Ale wykonała ćwiczenia oddechowe, powtórzyła mantrę i powiedziała sobie, że już za późno, nie może się wycofać. Jej kuzyn, którego w życiu na oczy nie widziała, właśnie leciał z Bostonu do Londynu. Na pół roku przejmował jej mieszkanie, ona zaś w tym czasie miała zająć jego apartament w Beacon Hill.

Ale tak ciężkiego ataku jak ten w taksówce uwięzionej w ciemnym tunelu nie dostała od bardzo dawna. Połyskliwie, ciągnące

się bez końca ściany nachylały się ku sobie pod sklepieniem. Zupełnie jakby znalazła się we wnętrzu ogromnego, zaciskającego się węża. Kate czuła, jak jej żołądek się kurczy, a w ustach zasycha.

Taksówka podjechała kawałeczek do przodu. Na tylnym siedzeniu czuć było zapach ciała i kwiatową woń jakiegoś samochodowego odświeżacza. Kate chciała opuścić szybę, ale nie wiedziała, jakie zwyczaje panują w amerykańskich taksówkach. Jej żołądek, znowu ściśnięty, zaczął się kurczyć rytmicznie. „Kiedy ostatnio byłam w toalecie?” – zastanawiała się, a jej panika przybrała na sile. Jakież znajome uczucie: serce łomocze coraz szybciej, ręce i nogi stają się zimne, wzrok się wyostrza. Wiedziała jednak, co robić. Usłyszała w głowie głos terapeutki: „To tylko atak paniki, przypadkowy wyrzut adrenaliny. Nie stanie ci się krzywda, nie umrzesz, nikt go nie zauważy. Przeczekaj. Nie walcz z nim. Poddaj się. Pokonaj go”.

„Ale ten jest inny” – pomyślała Kate. Czuła realne zagrożenie. I nagle znowu znajdowała się w domku w Windermere, skulona w zamkniętej na klucz szafie, w koszuli nocnej mokrej od moczu, z George’em Danielsem po drugiej stronie drzwi. Czuła się teraz prawie tak jak wtedy, czuła w środku zimne ręce, które wykręcały jej żołądek niczym mokrą ścierkę. Potem padł strzał i nastąpiła straszliwa cisza, która trwała i trwała całymimi godzinami. Gdy wreszcie wyciągnięto ją z szafy, zeszywniała, ze strunami głosowymi obolałymi od krzyku, nie wiedziała, jakim cudem jeszcze żyje, jakim cudem strach jej nie zabił.

Na dźwięk odbijającego się echem klaksonu wróciła na tylne siedzenie taksówki. Odepchnęła myśli o Windermere, o George’u, zrobiła jak najgłębszy wdech, chociaż miała wrażenie, że klatkę piersiową uciska jej coś ciężkiego.

„Zmierz się z tym. Zaakceptuj. Nie walcz. Przeczekaj”.

Nie działało. Kate czuła, jak gardło się jej zaciska, aż zostaje w nim tylko maleńki otvorek, a płuca jak szalone usiłują zaczerpnąć odrobinę tlenu. W taksówce unosił się zapach stęchliżny i rozkładu, jak w tamtej szafie, jakby coś tu zdechło wiele lat temu. Przyszło jej do głowy, żeby rzucić się do ucieczki, a na tę myśl panika jeszcze przybrała na sile. Kate pomyślała o lekach, o przepisanych przez lekarza benzodiazepinach, których już w zasadzie nie zażywała, ale jednak wzięła je ze sobą, tak jak dziecko ciągle ściska w rączce kocyk, choć już go nie potrzebuje. Niestety, leki znajdowały się w walizce, walizka zaś w przeklętym bagażniku. Otworzyła wyschnięte usta, by powiedzieć coś do kierowcy, poprosić, by otworzył bagażnik, ale słowa nie chciały się wydobyć. I teraz nastąpił moment – dobrze jej już znany – kiedy zrozumiała, że naprawdę umiera. „Napady paniki nie mogą cię zabić. To przecież oczywiste. Nie mogą” – pomyślała, ale i tak zacisnęła mocno powieki, jakby pędził na nią pociąg. To było najgorsze. Świat przeistaczał się w szafę pełną ciemności, czerni; śmierć ją dławiała. Wnętrzości przechodziły w stan płynny.

„Zmierz się z tym. Zaakceptuj. Poddaj się. Przeczekaj”.

Taksówka z szarpnięciem przemieściła się do przodu o długość pojazdu i znowu się zatrzymała, ale od tego nieznacznego postępu Kate zrobiło się odrobinę lepiej, jakby zawdzięczała to powtarzaniu mantry. Powtórzyła ją raz jeszcze, wykonując jednocześnie swoje ćwiczenia oddechowe.

Kierowca pokręcił głową, rozłożył szeroko palce i mamrotał coś do brudnej szyby w języku, którego Kate nie rozumiała. Nie wiedzieć czemu wcześniej sądziła, że taksówkarze w Ameryce będą stereotypowo amerykańscy – niewysocy mężczyźni w czapkach z daszkiem, z niedopałkami cygar, mówiący donośnym amerykańskim głosem. Ten taksówkarz natomiast miał turban oraz gęstą brodę; gdyby nie to, że siedział na fo-

telu po lewej stronie, równie dobrze mogłaby się znajdować w Londynie.

– Ile ten tunel ma długości? – zapytała z oporem przez oddzielającą ich szybę. Sama słyszała, jak bojaźliwie i niepewnie brzmi jej głos.

– No, jeszcze z kawałek.

– Zawsze tak tu jest?

– Czasami – odrzekł mężczyzna, wzruszając ramionami.

Kate skapitulowała i odsunęła się od przegrody. Potarła dłońmi o uda. Taksówka kolejnymi zrywami wlokła się do przodu, mniej więcej po metrze, ale gdy minęła unieruchomionego chevroleta i otworzyły się przed nią oba pasy, przyspieszyła. Kate wdychała powietrze przez nos, wypuszczała przez usta. Otworzyła zaciśniętą dłoń, jeden z palców wyprostował się z trzaskiem. Zaczęła kciukiem dotykać opuszek kolejnych palców. Wąziutki otworek gardła odrobinę się poszerzył.

Wyjechali z tunelu, Kate zdążyła dostrzec niebo wypełnione nabrzmiałymi chmurami, zanim taksówka zanurzyła się w kolejnym tunelu, w którym jednak pojazdy przemieszczały się szybko. Taksówkarz nadrobił spóźnienie, zanim wyjechał po drugiej stronie na ekspresówkę biegnącą brzegiem Charles River. Na niebie zostało jeszcze tyle światła, że Kate dostrzegła po prawej mijane szybko tyły ceglanych domów. Po spokojnych wodach rzeki płynął jakiś kajakarz.

Kierowca skręcił gwałtownie w lewo, w wąską ulicę z niskimi ceglаныmi budynkami po jednej stronie i kwitnącymi drzewami przy chodniku.

– Bury Street – oznajmił.

– Numer sto jeden.

– Się robi. – Przyspieszył, a po chwili zwolnił i zatrzymał się gwałtownie, jednym kołem wjeżdżając na chodnik przed ceglany łuk zwieńczony niewielkim kamieniem, na

którym wycięto numer 101. Za nim Kate ujrzała dziedziniec z niską fontanną. Trzykondygnacyjna kamienica otaczała go z trzech stron. Kate czuła w brzuchu lekki ból, pozostałość po ataku paniki, i z wyrzutami sumienia pomyślała o swoim kuzynie Corbinie Dellu, który jakiś czasu temu dotarł do przeciętnego mieszkania w północnym Londynie. Wiedział jednak, co przypadnie mu w udziale. Wymienili sporo mejli. Jej dwupokojowe mieszkanie było przytulne i znajdowało się w wygodnej odległości od stacji metra, za to mieszkanie Corbina – widziała na zdjęciach – wyglądało jak wyjęte ze stronic książki Henry’ego Jamesa. Niemniej zaskoczyło ją to wejście od dziedzińca, tak bardzo włoskie i tak bardzo niepasujące do tych nielicznych obrazów Bostonu, które poznała do tej pory.

Czekała na chodniku, aż taksówkarz wyjmie jej bagaże – wielką walizkę na kółkach i jeszcze większą miękką torbę. W poprzednim tygodniu wymieniła w swoim banku funty na dolary i zapłaciła teraz mężczyźnie cienkimi, papierowymi banknotami, a że nie orientowała się, ile dać napiwku, pewnie dała go za dużo. Gdy odjechał, z wysiłkiem umieściła torbę na walizce i przeszła pod łukiem.

Znajdowała się w połowie dziedzińca, wyłożonego częściowo kamieniem brukowym, a częściowo cegłą, gdy drzwi wejściowe otworzyły się z rozmachem i wypadł przez nie portier o sylwetce gruszki, machając na nią ręką.

– Witam, witam – powiedział. Miał na sobie długi brązowy płaszcz, pod nim garnitur, a na głowie czapkę z daszkiem. Nośił okulary w grubych oprawkach, z mocnymi szklami. Wyróżniał się bardzo czarną skórą i bardzo białym wąsem, po jednej stronie nieco gęstszym niż po drugiej.

– Witam. Nazywam się Katherine Priddy. Mam mieszkać w apartamencie Corbina Della.

– Zgadza się. Wszystko wiem. Pan Dell przenosi się na pół roku do Londynu, a pani sprowadza się tutaj. Strata dla Londynu, zysk dla Bostonu, jak sądzę. – Puścił oko i napięcie wciąż trzymające Kate w uścisku częściowo ustąpiło.

– No nie wiem...

– Rzadko się myślę. – Kate czytała gdzieś, że bostończycy słyną z chłodu, ale ten portier przeczył takiej teorii. – Widzę, że przyjechała pani z całym dobytkiem – dodał, przyglądając się bagażom. Raczej wyczuła, niż zobaczyła, że minęła ją jakaś kobieta i zniknęła w wejściu do budynku. Portier chyba nie zwrócił na to uwagi.

– Jeśli pan zajmie się walizką, ja wezmę torbę – zaproponowała i razem zdołali pokonać trzy wydeptane marmurowe stopnie prowadzące do holu. On postawił walizkę na wyłożonej kablami podłodze i zżawo przeszedł na drugą stronę kontuaru recepcji. Jak na mężczyznę tej wielkości poruszał się niezmiernie szybko.

– Obiecałem pani Valentine, że dam jej znać, jak już pani do nas dotrze. To przewodnicząca naszego komitetu lokatorskiego, chciała panią oprowadzić po nowym mieszkaniu.

– Och, no dobrze – odrzekła Kate, rozglądając się. Hol był niewielki, ale piękny. Z wysokiego sufitu zwisał żyrandol: cztery żarówki w szklanym kloszu. Ściany połyskiwały świetlistym kremowym odcieniem.

– Panna Pride jest tu na dole – powiedział do telefonu, po czym odłożył słuchawkę. – Zaraz zjedzie. Może wstawimy pani bagaż do windy? Będzie pani mieszkać na drugim piętrze północnego skrzydła. Ma pani stamtąd piękny widok na rzekę. Była już pani kiedyś w Bostonie?

Gdy Kate wyjaśniała, że wręcz nigdy wcześniej nie była w Stanach, bocznymi schodami zeszła wysoka, straszliwie chuda siedemdziesięcioletnia chyba kobieta w długiej

czarnej sukni i kwiecistym szalu. Obcasy jej butów miarowo stuknęły po kamiennej podłodze. Srebrzyste włosy miała upięte w wymyślny kok. Kate zastanawiała się, czy kobieta zawsze się tak ubiera, czy też może zaraz gdzieś wychodzi. Przedstawiła się jako Carol i podała Kate rękę na powitanie. Jej dłoń skojarzyła się dziewczynie z garstką wykałaczek obciążonych bibułą.

– Nie wątpię, moja droga, że sama by się pani zorientowała w mieszkaniu Corbina, ale uznałam, że nie zaszkodzi zorganizować komitet powitalny. – Portier zapakował tymczasem bagaż do windy, Carol wzięła od niego klucz i poprowadziła Kate do krętych schodów. – Możemy się przejść? Codziennie dbam o kondycję.

Kate zapewniła, że chętnie skorzysta ze schodów. Ulżyło jej, że nie musi jechać windą.

Na drugim piętrze Carol skręciła w lewo, a Kate podążyła za nią ciemnym korytarzem z wykładziną na posadzce. Po prawej stronie znajdowały się jedne drzwi, po lewej drugie, a na końcu trzecie. Do tych po lewej pukała właśnie energicznie młoda kobieta. Kate odniosła wrażenie, że to ta sama, która wcześniej mignęła jej na dziedzińcu.

– Może pani w czymś pomóc? – zapytała głośno Carol.

Kobieta się odwróciła. Nosiła dzinsy i sweter z okrągłym dekoltem. Ciemne włosy miała ostrzyżone na boba i byłaby śliczna, gdyby nie brakowało jej podbródka. To się tak wyraźnie rzucało w oczy, że Kate zastanowiła się przelotnie, czy aby kobieta nie uległa jakiemuś strasznemu wypadkowi, w którym straciła podbródek.

– Pani tu pracuje? Mogłabym dostać klucz do tych drzwi? Niepokoję się o swoją przyjaciółkę – mówiła przez nos wysokim głosem zdradzającym zdenerwowanie.

– Co panią niepokoi? – zapytała Carol. – Coś się stało?

– Nie mogę się z nią skontaktować. Byłyśmy umówione na lunch, dzwoniłam do niej do pracy, ale tam też się nie pojawiła. No i teraz się martwię.

– Rozmawiała pani z portierem?

– Nie, przyszłam od razu tutaj. To do niej niepodobne, rozumie pani. Wysłałam jej esemesa. Z tysiąc esemesów.

– Przykro mi – odparła Carol. – Ja osobiście nie mam klucza, ale może powinna pani porozmawiać z Bobem, naszym portierem. On będzie coś wiedział. Jak się nazywa pani przyjaciółka?

– Carol ruszyła już dalej, Kate również.

– Audrey Marshall. Zna ją pani?

– Poznałam ją, moja droga, ale niewiele o niej wiem. Proszę porozmawiać z Bobem. On pani pomoże. Powinien pomóc od razu przy wejściu.

Kate szła pod ścianą, ramieniem niemal dotykając boazerii. Zdenerwowana przyjaciółka ze swoim spanikowanym przenikliwym głosem sprawiła, że klatka piersiowa Kate znowu pęczniała, jakby nadymał ją od środka rosnący balon paniki. Tabletki spoczywające w kosmetyczce na dnie walizki były w tej chwili nieosiągalne.

– To niespotykane – podjęła Carol, wreszcie wsuwając klucz do zamka w drzwiach Corbina – żeby ktoś się dostał do tego budynku bez wiedzy portiera. Jestem pewna, że nikomu nic złego się nie stało.

Powiedziała to takim tonem, jakby nigdy nikomu i nigdzie nic złego się nie stało. Tego rodzaju absurdałne, ale podyktowane najlepszymi intencjami obwieszczenia wygłaszał ojciec Kate. Ona sama, od chwili gdy ujrzała zmartwioną kobietę dobijającą się do drzwi sąsiadki, wiedziała, że ktoś umarł. Tak właśnie działał jej umysł. A świadomość, że jej umysł tak działa, że nieustannie wbrew logice sięga po najgorszą możliwość, ani trochę nie osłabiała tego przekonania. Choćby dzisiaj Kate naprawdę

wiedziała, że młodzieniec o spoconym czole z kędzierzawym wąsem w sali odlotów niesie w plecaku wykonaną w domu bombę. Jak również po prostu wiedziała, że pasmo turbulencji nad Atlantykiem rozszaleje się na taką skalę, że w końcu bez wysiłku oderwie skrzydła samolotu, tak jak mały sadysta rozdziera na strzępy motyla. Żadna z tych rzeczy się nie wydarzyła, ale to nie oznacza, że za drzwiami obok nie ma martwej czy umierającej dziewczyny. Oczywiście, że jest.

Kate powróciła myślami do Carol, która wciąż zmagala się z kluczem. Już się zastanawiała, czy ptasie kosteczki staruszki poradzą sobie z zapadkami zamka, gdy z wielką ulgą usłyszała przymilny trzask otwierających się drzwi. Choć nigdy wcześniej nie była w mieszkaniu Corbina, w myślach wzięła je już w posiadanie. Strasznie chciała wreszcie znaleźć się w środku, poczuć się bezpiecznie, u siebie. Miała wrażenie, że całe lata minęły, odkąd opuściła kryjówkę swojego londyńskiego mieszkania, dwa razy sprawdzając, czy zamknęła za sobą drzwi, gdy na ulicy czekała już taksówka. Carol pchnęła drzwi do środka i w tym samym momencie Kate znowu usłyszała głosy na korytarzu. Odwróciła się i ujrzała portiera, Boba, dźwigającego jej bagaż. U jego boku zgłaszała swoje skargi kobieta bez podbródka.

– Zajmę się najpierw tą młodą damą, a potem sprawdzimy, co z pani przyjaciółką – powiedział.

Carol wprowadziła Kate do jej nowego domu, a ta natychmiast zapytała o toaletę.

– Jest obok sypialni, moja droga – odrzekła staruszka, wskazując kierunek, Kate zaś podążyła tam szybko, ledwie zauważając ekstrawagancję wewnątrz. Zamknęła się w wielkiej łazience wyłożonej czarno-białymi kaflami. Usiadła na pokrywie sedesu i chociaż wiedziała, że nie ma w torebce leków, i tak ją otworzyła. W środku, w bocznej kieszonce, tkwiła plastikowa fiolka

z benzodiazepinami. Kate przypomniła sobie teraz, że raniem przełożyła ją z walizki do torebki. Jak mogła tak szybko o tym zapomnieć? Drżącymi rękoma odkręciła fiolkę i przełknęła tabletkę bez popitki. Ogarnęło ją przerażenie, jeszcze gorsze niż panika.

Nie powinna przyjeżdżać do Ameryki.

Kate na pół roku przeprowadza się z Londynu do Bostonu – zamieniła się na mieszkania z kuzynem. W Stanach chce ukończyć kurs grafiki komputerowej, a przede wszystkim dojść do siebie. Od dzieciństwa zmagają się z atakami paniki, a niedawno za sprawą byłego narzeczonego przeżyła niewyobrażalną traumę. Teraz potrzebuje spokoju i poczucia bezpieczeństwa.

Tymczasem w Bostonie dowiaduje się, że zamordowano sąsiadkę zza ściany, piękną Audrey. Policja wypytuje Kate o kuzyna, który podobno miał romans z zamordowaną, w jego mieszkaniu dzieją się zaś dziwne rzeczy. Kate, skołowana po zmianie strefy czasowej, nieustannie senna, nie ma komu zaufać – w obcym mieście nikogo nie zna, ekscentryczni lokatorzy budzą jej strach, kuzyn Corbin zapadł się pod ziemię. Czy Kate grozi śmiertelne niebezpieczeństwo, czy tylko je sobie wyobraża?

I dlaczego każdy jej strach staje się namacalny?

Oraz znacznie, znacznie bliżej, niż jej się zdaje?



www.marginesy.com.pl



cena 31,90 zł

PIERWOTNY MEDIUM

www.portal.kryminalny.pl



POCISK

WYDAWSTWO LITERATURY I MEDIÓW

BOOKLIPS.PL IIII



w sprzedaży także

eBOOK